

Rohingja, Aung San Suu Kyi i oczernianie Birmy

Hugh Fitzgerald

Według większości mediów świata w Birmie rozgrywa się niepojęta tragedia. Większość buddyjska, rozjuszona przez złowrogich mnichów, prześladowuje, zabija, wręcz masakruje członków całkowicie nieszkodliwej mniejszości muzułmańskiej, Rohingja, w północnym Rakhine.

Nazwa "Rohingja" odnosi się, jak pisze profesor Andrew Selth z Griffith University, do "muzułmanów bengalskich, którzy żyją w stanie Arakan...większość Rohingjów przybyła wraz z kolonizatorami brytyjskimi w XIX i XX wieku". Niektórzy nazywają te ataki „ludobójstwem”.

Według niemal wszystkich doniesień od nie-Birmańczyków, ataki na Rohingjów są całkowicie nie do obrony, a właściwie są niewytłumaczalne, są rezultatem hysterii - o której wszyscy zakładają, że nie ma żadnych podstaw - rozpętanej przez mnichów buddyjskich pod przewodnictwem mnicha, Ashin Parathu, którego „Guardian” oskarżył o podsycanie nienawiści religijnej w całej Birmie. Jego paranoja i strach, zmieszane ze stereotypami rasistowskimi i bezpodstawnymi pogłoskami, pomogły w podżeganiu do przemocy i szerzeniu dezinformacji.

Dla wielu reporterów szczególnie rozczarowujące jest to, co uważają za niewybaczalne: milczenie Aung San Suu Kyi, obecnie stojącej na czele rządu Birmy. Bowiem Aung San Suu Kyi była dawniej przywódczynią pokojowej opozycji wobec armii birmańskiej, umieszczona w areszcie domowym przez generałów, następnie zwolniona i jest laureatką Pokojowej Nagrody Nobla za 1991 rok.

Za stały opór wobec generałów i za gotowość znoszenia aresztu domowego była przez ponad dwadzieścia lat ulubienicą mediów międzynarodowych. Sprawowała potem wiele ważnych funkcji rządowych, a obecnie jest zarówno ministrem spraw zagranicznych, jak State Councillor (odpowiednik premiera) Birmy.

Z powodu jednak odmowy potępienia ataków na Rohingjów i jej twierdzeń, że w Birmie jest "przemoc z obu stron", Aung San Suu Kyi jest obecnie widziana przez wielu ludzi poza Birmą w zupełnie innym świetle. Wielu krytykowało Aung San Suu Kyi za jej milczenie wobec zamieszek w 2012 r. w stanie Rakhine, kiedy buddyści atakowali muzułmanów. Potępiano ją za to, co postrzegano jako ogólną obojętność wobec trwających prześladowań Rohingjów przez birmańskich buddystów.

Dwudziestu trzech laureatów Nagrody Nobla i innych „działaczy pokojowych” podpisało list w listopadzie 2016 roku, prosząc Aung San Suu Kyi, by przemówiła w sprawie Rohingjów: „Mimo wielokrotnych apeli do Daw Aung San Suu Kyi jesteśmy sfrustrowani, że nie podjęła ona żadnej inicjatywy, by zapewnić przyznanie pełnych i równych praw obywatelskich dla Rohingjów. Daw Suu Kyi jest przywódczynią i na niej spoczywa odpowiedzialność, by przewodzić i to przewodzić z odwagą, humanitaryzmem i współczuciem”.

Premier Suu Kyi odmawia zajęcia się zarzutami, że muzułmanie Rohingja mogą być ofiarami zbrodni przeciwko ludzkości i w wywiadzie dla Mishy Husain z BBC odmówiła potępienia przemocy wobec Rohingjów i zaprzeczyła, jakoby muzułmanie w Birmie byli poddawani czystce etnicznej. **Twierdziła, że napięcia w jej kraju spowodowane są "klimatem strachu" spowodowanym "powszechnym na świecie postrzeganiem globalnej siły muzułmanów jako bardzo wielkiej".** Poza tym,

według pewnych doniesień, była zła, że BBC wybrało muzułmankę, by prowadziła z nią wywiad.

Jak mamy rozumieć tę postawę kogoś, kto poprzednio został postawiony na piedestał Pokojowej Nagrody Nobla? Czy przeszła metamorfozę od przykładu moralnego do potwora moralnego, kogoś, kto – jak twierdzi badacz zbrodni państwowych na St. Mary's University w Londynie – „legitymizuje ludobójstwo”?

Czy nie jest zaskakujące, że tej wychwalanej pod niebiosa osobie, jak pisze „Economist”: „jej aureola ześlizgnęła się nawet wśród lobbystów praw człowieka, rozczarowanych jej brakiem wyraźnego stanowiska na rzecz mniejszości Rohingja” i tym, że nie „podaje, w jaki sposób jej rząd zamierza powstrzymać przemoc, jaka dotyka tę od dawna prześladowaną mniejszość muzułmańską”.

Lub też, czy nie można by sobie było po prostu pomyśleć, że świetnie wykształcona, birmańska liberalna Aung San Suu Kyi wie więcej o Rohingjach i o historii muzułmanów w jej kraju, Birmie, niż wiedzą jej krytycy, a ta wiedza sprawia, że jej oceny są bardziej wyważone i zniuansowane, bardziej wątpliwe w twierdzenia Rohingjów, że są niewinnymi ofiarami, i bardziej rozumiejące obawy buddystów z Birmy?

Jeśli zbadamy ostatnie 150 lat historii Birmy, możemy zobaczyć, że pani Suu Kyi ma więcej racji niż myślą jej zagraniczni krytycy. W 1826 r., po wojnie angielsko-birmańskiej, Brytyjczycy anektowali Arakan (stan Rakhine), gdzie nadal mieszka wielu spośród 1,3 miliona Rohingjów w Birmie, i przyłączyli go do Indii brytyjskich. Zaczęli zachęcać mieszkańców Indii, głównie muzułmanów, by przenieśli się z Bengalów do Arakan jako tania siła robocza na wsi.

Przez cały XIX wiek kontynuowali to zachęcanie do migracji. W okręgu Akyab, stolicy Arakanu, według brytyjskich spisów powszechnych z lat 1872 i 1911, nastąpił wzrost populacji muzułmańskiej z **58 255 do 178 647, co jest potrojeniem w ciągu czterdziestu lat**. Na początku XX wieku migranci z Bengalów nadal przybywali do Birmy w ilości ćwierć miliona rocznie. W szczytowym roku 1927 do Birmy przybyło 480 tysięcy ludzi, a **Rangun w tym roku przewyższył Nowy York City jako największy port migracyjny świata**. I wielu spośród tych migrantów było muzułmanami z Indii.

Buddyści birmańscy patrzyli bezradnie na przybycie tych setek tysięcy muzułmanów, ale nie mogli niczego zrobić przeciwko polityce swoich brytyjskich panów kolonialnych. Podczas II wojny światowej brytyjskie wycofanie się w obliczu inwazji japońskiej doprowadziło do próżni władzy i wybuchły wzbierające pod powierzchnią napięcia między społecznościami, z Masakrą Arakańską w 1942 r., kiedy Rohingjowie w stanie Rakhine (Arakan) zabili 50 tysięcy buddystów. Buddystom udało się zorganizować opór i niektórzy twierdzą, że zabili 40 tysięcy Rohingjów w rajdach odwetowych.

W maju 1946 r. przywódcy Rohingjów spotkali się z Mohammedem Ali Jinnahem, przywódcą muzułmańskim, który założył nowoczesny Pakistan, i poprosili go, by część stanu Rakhine została zaanektowana przez Wschodni Pakistan. Kiedy Jinnah odmówił wtrącania się w sprawy Birmy, założyli Partię Mudżahid w północnym Arakanie w 1947 r. Celem partii Mudżahid było początkowo stworzenie autonomicznego stanu muzułmańskiego w Arakanie.

Miejscowi mudżahedini – tak dumnie nazywali siebie wojownicy Rohingjów – walczyli z siłami rządowymi w próbie doprowadzenia do secesji półwyspu Mayu na północy stanu Takhine, zamieszkałego głównie przez Rohingjów, a po secesji od Birmy, mieli nadzieję, że terytorium zostanie zaanektowane przez Wschodni Pakistan (obecny Bangladesz). Tak więc walki między mniejszością Rohingja a państwem birmańskim nie są niczym nowym; trwa to z przerwami od 1947 r. Rewolta Rohingjów w końcu straciła impet pod koniec lat 1950 i na początku 1960. i wielu z nich poddało się siłom rządowym.

Muzułmańska insurekcja Rohingjów nie zniknęła jednak. Ożywiła się w latach 1970., co z kolei doprowadziło do zorganizowania przez rząd birmański w 1978 r. olbrzymiej akcji militarnej (Operacja Król Smok), która dokonała mudżahedinom wielkich szkód i przyniosła dziesięć lat stosunkowego spokoju. Rohingjowie powstali jednak znowu przeciwko państwu birmańskiemu i w latach 1990. „Organizacja Solidarności Rohingja” atakowała władze birmańskie w pobliżu granicy z Bangladeszem. Innymi słowy, ta insurekcja muzułmańskich Rohingjów trwa – rosnąc i malejąc – od ponad pół wieku.

To w tym kontekście należy patrzeć na obawy buddystów wobec muzułmańskiego przejęcia północnej Birmy i należy je traktować poważnie. Mnisi buddyjscy, którzy ostatnio rozpalali nastroje anty-Rohingja i wzywali do atakowania ich, nie zachowują się tak z powodu bezsensownej nikkhemności; są świadomi całej tej historii. [Nie chcą, by Rohingjowie otrzymali obywatelstwo](#), bo obawiają się – czego tak wielu poza Birmą nie rozumie – zalaną przez muzułmanów, którzy mają wyższą stopę urodzeń niż „niewierni”.

Rozglądają się po świecie, widzą, że w Europie jest teraz 50 milionów muzułmanów i że wszędzie na świecie muzułmanie mają wyższą stopę urodzeń niż „niewierni”, i nie chcą, by to samo zdarzyło się w Birmie, którą uważają za ostatnią redutę buddyzmu.

Dla nich Rohingjowie nie są rdzenną ludnością Birmy, ale potomkami muzułmanów, którzy zaczęli przybywać z Bengalii Wschodniej w XIX wieku. Sama nazwa „Rohingja” weszła do powszechnego użycia zaledwie kilkadziesiąt lat temu. Dzisiaj dla mnichów buddyjskich w Birmie, którzy prowadzą kampanię przeciwko Rohingjom, Rohingjowie są tym samym ludem, który atakował buddystów w stanie Rakhine w 1942 r., zabijając 50 tysięcy ludzi. Są potomkami tych samych ludzi, którzy określali siebie wojownikami dżihadu („mudżahedin”) i prowadzili pełen przemocy dżihad przeciwko władzom Birmy od 1948 i przez ponad dziesięć lat, by uczynić z Rakhine autonomiczny stanem pod panowaniem muzułmańskim, a potem przyłączyć go do Pakistanu.

Dla tych mnichów buddyjskich Rohingjowie są po prostu muzułmanami bengalskimi, którzy migrowali na południe do Birmy północnej i są jedynie lokalną gałęzią rozprzestrzenionej po całym świecie muzułmańskiej umma, która jest od stuleci w nieustannej wojnie przeciwko buddystom i buddyzmowi, a teraz znowu staje się bardziej agresywna i pełna przemocy na całym świecie.

Kiedy ci mnisi buddyjscy patrzą na sąsiednie Indie, pamiętają, że w XII wieku najeźdźcy muzułmańscy zburzyli buddyjskie pomniki i splądrowali klasztory, doprowadzając do upadku buddyzmu w tym kraju. Mnisi wiedzą także, że ostatnia duża grupa buddystów nadal pozostająca na subkontynencie, na wzgórzach Chittagong w Bangladeszu, jest [zagrożona całkowitym zaniknięciem](#) z powodu powtarzających się ataków muzułmańskich.

Pamiętają zniszczenie posągów Buddy w Bamianie w Afganistanie przez Talibów i ten gigantyczny akt wandalizmu kulturowego przypomina im o tysiącach świątyń, posągów, stup i klasztorów, [niszczonych przez stulecia](#) przez najeźdźców muzułmańskich w Indiach i u ich sąsiadów.

Myślą także o tym, co muzułmanie zrobili hindusom w Pakistanie i w Bangladeszu, a szczególnie w Kaszmirze, gdzie 50 tysięcy rodzin kaszmirskich pandit, rdzennych hinduskich mieszkańców Kaszmiru, zostało zmuszonych przez muzułmanów do ucieczki – by uniknąć śmierci. Masowe zabijanie hindusów w Kaszmirze, czego niemal nikt na Zachodzie nie zauważył ani ich to nie obchodziło, zauważyli jednak buddyści w Birmie. Czytali o takich rzeczach, jak to:

„W dniach, które nastąpiły po nocy 19 stycznia 1990 r. zabijano codziennie dziesiątki kaszmirskich Pandits. Potworności popełniane przeciwko KP były na porządku dnia. Od Budgam do Brijbehara, od Kupwara do Kanikadal niemal nie było dnia, kiedy nie zbijano kaszmirskich Pandits. Do zabijania ich

używano najbardziej brutalnych metod tortur, od wylupywania oczu, do obcinania genitaliów, przypalanie papierosami i odrąbywania kończyn. Sarwanandzie Kaul Premiemu, znanemu uczoneму, wbito gwoździe w tilak [znak na czole]. BK Ganjoo zabito w jego domu, a żonę zmuszono do jedzenia ryżu zmoczonego jego krwią. Pielęgniarka Sarla Bhat została zgwałcona zbiorowo zanim ją zabito, a jej nagie ciało wyrzucono na ulicę. Zabójcy Ravinder Pandita z Mattan tańczyli nad jego zwłokami. Zwłoki Brijlal i Choti przywiązano do dżipa w Shopian i ciągnięto przez 10 km.

Girja Tikoo, nauczycielka w Bandipora, została przed śmiercią zgwałcona zbiorowo. Są setki takich historii. Można napisać książkę o ludziach, którzy cierpieli z rąk terrorystów, podczas gdy potulne i słabe państwo indyjskie odwracało wzrok. Notoryczny terrorysta o nazwisku Bitta Karate sam jeden zabił ponad 20 Pandits i mówi o tym bez wstydu. ... Zabito, torturowani i zgwałcono ponad tysiąc Pandits.

A tymczasem exodus trwa”.

Buddyści z Birmy zauważyli także długotrwały terrorizm dwóch grup muzułmańskich, Abu Sayyaf i Islamski Front Wyzwolenia Moro, które próbują zdobyć niezależność od Filipin dla wysp o większości muzułmańskiej, i są odpowiedzialne za ponad 100 tysięcy zabitych. Wiedzą także o ponad 30 tysiącach atakach terrorystów muzułmańskich od 9/11 na rdzennych nie-muzułmanów - chrześcijan, Żydów, Hindusów, buddystów, ateistów - w Chinach, Indiach, Australii, Bangladeszu, Rosji, Izraelu, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Belgii, Niemczech, Szwecji, Danii, Stanach Zjednoczonych, oraz prześladowaniach i zabijaniu chrześcijan przez muzułmanów w Syrii, Iraku, Egipcie, Pakistanie, Nigerii, Algierii, Afganistanie, Tunezji, Somalii, Jemenie.

I każdy dzień przynosi nowe wiadomości skądś ze świata o potwornościach popełnionych przez muzułmanów, czy to członków Państwa Islamskiego, czy Al-Kaidy, czy którejs z innych grup o innych nazwach, czy przez samotne wilki, mudżahedinów zdeterminowanych do wypełnienia swojego obowiązku dżihadu i zabijania niewiernych. I zaczynają myśleć: skoro tak wiele potężnych państw na Zachodzie wydaje się niezdolnych do uporania się ze swoimi krajowymi problemami muzułmańskimi i skoro nie-muzułmańskie narody nie są skłonne do zjednoczenia się w kontr-dżihadzie, to mogą polegać tylko na sobie, a historia uczy ich, że muszą uderzyć prewencyjnie przez zachęcenie Rohingjów do opuszczenia Birmy i wyjazdu do Bengalu, który jest zdaniem Birmańczyków miejscem, skąd pochodzą.

Czy można się dziwić, że ci mnisi buddyjscy czują, że teraz oni, ich religia, ich kultura buddyjska są zagrożone przez muzułmanów uznających te same teksty, jak ci, którzy praktycznie wykończyli buddyzm w Indiach i którzy przeprowadzają ataki na ostatnie resztki buddyzmu w Bangladeszu, i zniszczyli tak wiele dzieł sztuki i artefaktów kultury buddyjskiej w Indiach, Afganistanie, Pakistanie Chinach? Dla tych mnichów, którzy wiedzą jak destrukcyjny dla buddyzmu był triumfujący i triumfalistyczny islam, to buddyści w Birmie są w nieustannej pozycji obronnej i, jak wierzą niektórzy, powinni prewencyjnie uderzyć miejscowych przedstawicieli islamu, tej agresywnej i fanatycznej wiary, i spróbować ich wygnać.

Ta rekapitulacja historii nie ma na celu wyrażenie aprobaty dla niesprowokowanych ataków na Rohingjów. Chodzi raczej o to, by zanim potępimy buddystów z Birmy z taką zajadłą pewnością siebie, powinniśmy pomyśleć o historii muzułmanów w tym kraju, o tym, kiedy i skąd przybyli i jak zachowywali się wobec rdzennych buddystów przez ostatnie sto lat. Historia jest dużo bardziej skomplikowana niż przyznają ci, którzy ogłaszają generalne potępienia birmańskich buddystów.

Gdyby ci, którzy z takim zadufanym oburzeniem żądają od Aung San Suu Kyi, by przemówiła w sprawie Rohingjów, dowiedzieli się nieco więcej o historii Birmy, mogliby nie być tak skłonni ją potępiać. Wie ona, co imigranci-najeźdźcy znaczyli dla rdzennych buddystów i rozumie strach odczuwany teraz przez wielu buddystów w Birmie, nie z powodu obecnego zagrożenia, ale z powodu tego, co przeszłość nauczyła ich o zachowaniach muzułmanów nie tylko w ich kraju, oraz ich strach

przed tym, co może zdarzyć się w przyszłości.

Gdyby historia muzułmańsko-buddyjskich stosunków w Birmy była lepiej znana, gdyby dziennikarze podjęli się poznania jej, a następnie opowiedzenia o tej historii, jest możliwe, że „społeczność międzynarodowa” zupełnie inaczej ustosunkowałaby się od obecnie trwającej przemocy. Wyobraźmy sobie efekt, jaki na zaniepokojonych buddystów Birmy miałyby pokazanie przez tych, którzy dzisiaj tak surowo ich pouczają, że są w pełni świadomi napływu fali muzułmańskich migrantów do Birmy, wiedzą o walkach między społecznościami w 1942 r., rozpoczętych atakami ze strony muzułmańskiej, przyznają, że Rohingjowie przez wiele lat próbowali – jako mudżahedini – przejąć część Birmy i uczynić z niej autonomiczny stan muzułmański, i że ta przeszłość wraz z działaniami muzułmanów wobec buddystów i hindusów głęboko wpłynęła na pogląd birmańskich buddystów na własną sytuację.

Mogło by pomóc w uspokojeniu birmańskich buddystów, zmniejszeniu ich niepokoju, gdyby ich obawy nie były nonszalancko odrzucane, ale gdyby uzyskali pełen zrozumienia posłuch. A oni z kolei mogliby zaprzestać atakowania Rohingjów, jak to robią obecnie. W końcu, każdy, kto rozgląda się dzisiaj po świecie, musi zauważyć, że muzułmanie agresywnie wkraczają na scenę i choć terroryzm skupia najwięcej uwagi, ich główną bronią jest nieustanny podbój demograficzny, ta właśnie broń, jaką muzułmanie posługiwali się w Birmy przez ponad stulecie, aż buddyści, wystarczająco zaalarmowani, zaczęli ich ostatnio wysiedlać.

Aung San Suu Kyi uparcie odmawia potępienia buddystów w Birmy, którego to potępienia żarliwie pragną ci, którzy wiedzą tak mało o historii tego kraju, i ponosi tego skutki.

Zamiast oczerniać Aung San Suu Kyi, dlaczego nie dać jej szansy publicznego wyjaśnienia, dlaczego, jej zdaniem, tak wielu buddystów obawia się Rohingjów. We wspomnianym powyżej wywiadzie dla BBC mówiła o „klimacie strachu” (wśród buddystów birmańskich) spowodowanym “ **powszechnym na świecie postrzeganiem globalnej siły muzułmanów jako bardzo wielkiej**”. Czy to „powszechne na świecie postrzeganie” nie jest poprawne? Czy „klimatu strachu” nie doświadczają obecnie nie tylko ludzie w Birmy, ale także w wielu rozwiniętych krajach Europy Zachodniej?

Pozwólmy jej opowiedzieć historię muzułmańskich imigrantów z Bengalii, masakr Arakańskich z 1942 r. i Rohingjów walczących z rządem birmańskim jako mudżahedini przez ponad dziesięć lat, i potraktujmy poważnie jej propozycję, by ci, którzy tak szybko wydają sądy o konflikcie między buddystami i Rohingjami, wzięli tę historię pod uwagę. Udzielenie buddystom tego rodzaju posłuchu powinno przynieść wzrost spokoju, skoro zobaczą, że ich obawy są traktowane poważnie. Byłoby to dobre dla buddystów, którzy obecnie czują się obłożeni w Birmy, i pożyteczne dla niewiernych gdzie indziej, bo przypomniałoby im, że agresja muzułmańska nie kieruje się tylko przeciwko Zachodowi, ale także przeciwko wszystkim innym. Z pewnością wysłuchanie tej lekcji historii jest tego warte.

The Rohingyas, AungSan Suu Kyi and the Maligning of Myanmar
Jihadwatch, 19 marca 2017

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło tekstu polskiego: www.listyznasze gosadu.pl